Jan Woźniak

W wymiarze socjologicznym polscy politycy urządzają wokół Trybunału Konstytucyjnego swego rodzaju „zajazd szlachecki". Obie strony sporu korzystając zarówno z własnych środków bezpośredniego oddziaływania (PiS, Konfederacja), jak i z pomocy służb mundurowych (KO) traktują Trybunał niczym prywatny folwark, który należy obsadzić wyłącznie swoimi nominatami. Wobec przedstawicieli/stronników przeciwnego obozu politycznego konsekwentnie stosują brutalną zasadę: „fora ze dwora".
Korzenie tego głębokiego kryzysu sięgają co najmniej 2015 roku, a nawet lat wcześniejszych, kiedy pojawiały się poważne zarzuty dotyczące politycznego charakteru Trybunału, stronniczości niektórych orzeczeń oraz sposobu powoływania sędziów. Kolejne lata doprowadziły do pogłębienia i utrwalenia destrukcyjnego mechanizmu. W trwającym od dekady ostrym sporze politycznym Trybunał raz postrzegany jest jako instytucja zdominowana przez PiS, innym razem zaś ma stać się organem podporządkowanym KO. W efekcie, niezależnie od tego, która opcja polityczna aktualnie sprawuje władzę, bezstronność i autorytet tej instytucji pozostają pod dużym znakiem zapytania.
Ten emocjonujący spektakl prowadzi jedynie do dalszego kompromitowania najwyższych organów państwa oraz środowisk prawniczych. Pochłania przy tym publiczne pieniądze i cenny czas/uwagę obywateli, którzy już dawno zagubili się w zawiłościach sporu o to, kto jest legalnie wybranym sędzią, jakie przepisy znajdują zastosowanie i na jakiej podstawie poszczególne strony uzasadniają swoje racje. Litera prawa jest w tej grze traktowana niemal przez wszystkich instrumentalnie - przepisy są zazwyczaj interpretowane w sposób wybiórczy, dowolny, oderwany od ich pierwotnego sensu i całkowicie podporządkowany bieżącym interesom partyjnym. Nawet jeżeli deklaruje się coś zgoła innego.
Polscy politycy różnych opcji jeszcze niedawno z wyższością i oburzeniem komentowali zamieszki uliczne, do których dochodziło choćby we Francji. Tymczasem sami bezpardonowo przenoszą konflikt dotyczący funkcjonowania państwa z sal parlamentarnych i gabinetów wprost na ulicę oraz do gmachu instytucji, w której debata powinna mieć charakter czysto prawny, a nie polegać na demonstracji siły (czy to muskułów prezydenta i jego zwolenników, czy zastępów policji).
Działając według cynicznego zawołania: „Co wolno wojewodzie, to nie tobie...", politycy tworzą z Trybunału polityczny „ring" i swoistą „piaskownicę", skutecznie uniemożliwiając traktowanie go jako niezależnego i poważnego organu konstytucyjnego. Cała sprawa stała się głęboko polityczna i jest napędzana czystymi emocjami, dla niepoznaki przebieranymi jedynie w pozory „legalizmu". W tym chaosie kluczowe pytanie powinno brzmieć: czy Trybunał Konstytucyjny, podobnie jak każdy inny organ państwa, ma funkcjonować „na podstawie i w granicach prawa", czy też jego działalność ma być uzależniona od aktualnej woli politycznej rządzących?
Obecna sytuacja dowodzi, że TK stał się, niestety, instytucją dysfunkcyjną, sparaliżowaną przez wielowymiarowy konflikt wewnętrzny i zewnętrzny. Doskonale obrazują to ostatnie wydarzenia, w których „racji stanu" nie zachowuje żadna ze stron. Gdyby używać ostrej retoryki, można by powiedzieć o zamachu na organy konstytucyjne, a wręcz o zamachu stanu. Ale obustronnym. Z jednej strony prezydent Karol Nawrocki przeprowadzał cichy zamach stanu na Sejm i jego prawo do wyboru nowych sędziów, bezpodstawnie zwlekając z przyjęciem ich ślubowania (za wyjątkiem sędziego Berka, wobec którego pojawiły się dodatkowe wątpliwości

formalne). Z drugiej strony, sędziowie wybrani przez nową większość – na czele z Korwin-Piotrowską - podjęli próbę podstępnego przejęcia kontroli nad instytucją Trybunału. I – przyznajmy to – bez realnych podstaw prawnych podważyli lub usiłowali podważyć pozycję ustrojową dotychczasowego prezesa TK - Święczkowskiego, pochodzącego jeszcze z nominacji PiS-u.

W tym personalnym i proceduralnym klinczu legalny mandat i działanie obu stron budzi zasadnicze zastrzeżenia. Otóż Święczkowski, choć powołany na stanowisko prezesa zgodnie z procedurą, swoim nad wyraz lojalnym wobec obozu prawicowo-prezydenckiego postępowaniem sprawiał wrażenie bardziej partyjnego „notabla". Jednak reakcja obozu przeciwnego wcale nie opierała się na literze obowiązującego prawa. Sędzia Korwin-Piotrowska, przedstawiająca się jako posiadająca najdłuższy staż w orzekaniu, mając na celu odsunięcie Święczkowskiego od wykonywania obowiązków i przejęcie po nim stanowiska p.o. prezesa TK, powołała się na słynny już art. 130 ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych. Ustawa ta dotyczy jednak sądów rejonowych, okręgowych i apelacyjnych oraz ewentualnego zawieszania w czynnościach ich prezesów przez... ministra sprawiedliwości. Zastosowanie tego przepisu wobec instytucji Trybunału Konstytucyjnego odbyło się na zasadzie dowolnego przekształcenia/przeinaczenia jego treści „na potrzeby chwili" (porównaj z opinią m.in. profesora Matczaka).

Powstał zatem swoisty paradoks: w odpowiedzi na wątpliwe/bezprawne działania prezydenta i jego obozu, część niedawno wybranych sędziów podjęła decyzje, których legalność jest równie wątpliwa. Legitymacja ostatnich działań sędziów pod przewodnictwem Korwin-Piotrowskiej może być interpretowana jako co najwyżej (we własnym i ich otoczenia poczuciu) woluntarystyczno-moralna, ale nie prawna.

Zadajmy sobie w tym miejscu pytanie: czy tak funkcjonująca i zarządzana instytucja może być uznawana w najbliższej przyszłości za wiarygodną i bezstronną w badaniu zgodności aktów prawa powszechnie obowiązującego z Konstytucją...?

W konsekwencji Trybunał Konstytucyjny stał się całkowitym zakładnikiem konfliktu dwóch obozów, które zamiast dążyć do odbudowy jego autorytetu i choćby minimalnego porozumienia, traktują go jako kolejne pole bitwy. Jedni wspierani za swoimi „plecami" prawicowymi, a drudzy policyjnymi osiłkami. Tak drastyczny kryzys instytucjonalny skłania mnie do radykalnych wniosków – w obecnym kształcie Trybunał powinien zostać albo zawieszony do czasu wyjaśnienia sporu, albo całkowicie rozwiązany.

Być może rację mają ci, którzy sugerują likwidację TK w jego dotychczasowej formule i zastąpienie go na przykład Izbą Konstytucyjną Sądu Najwyższego lub wybór nowych sędziów TK większością 3/5 głosów (co jednak wymagałoby zmiany Konstytucji). Być może rację ma np. Helsińska Fundacja Praw Człowieka apelująca o „reset" składu Trybunału. Niezawisły sąd konstytucyjny nie może być bowiem ani wprost PiS-owski, ani wprost KO-wski, o ile chce się cieszyć opinią faktycznie posiadającego walor „niezawisłości".

Jeżeli najwyższe organy państwa same nie respektują zasady legalizmu, trudno oczekiwać, że obywatele będą darzyć je zaufaniem i wykazywać się w swoim postępowaniu wzorową praworządnością (tzw. anomia postaw i wartości). Zasadniczym problemem nie jest już dziś to, kto aktualnie zasiada w Trybunale, lecz to, czy w Polsce istnieje jeszcze jakakolwiek wola, by instytucje państwa funkcjonowały przede wszystkim na podstawie prawa, a nie według podstępno-przemocowych reguł bieżącej politycznej gry i teatru.

Pełna praworządność i niezawisłość sądów istnieje prawdopodobnie jedynie w samym tekście Konstytucji i w modelu idealnym, ale można się do niej zbliżać lub... drastycznie oddalać. I to nawet pomimo składanych z obu stron sceny politycznej górnolotnych deklaracji o „demokracji" i

„państwie prawa”. Aktualny model ustrojowy demokracji liberalnej okazuje się de facto w polskich warunkach jedynie „zasłoną dymną” dla demokracji partyjnej, a państwa prawa – dla państwa partyjno-koteryjnego. Tymczasem oprócz tego, jakże emocjonującego i destabilizującego, sporu politycznego oraz sądowniczego jest jeszcze tzw. realne życie i szereg nierozwiązanych problemów społecznych/bytowych, od których rządzące elity wciąż odwracają naszą uwagę...

***Jan Woźniak***